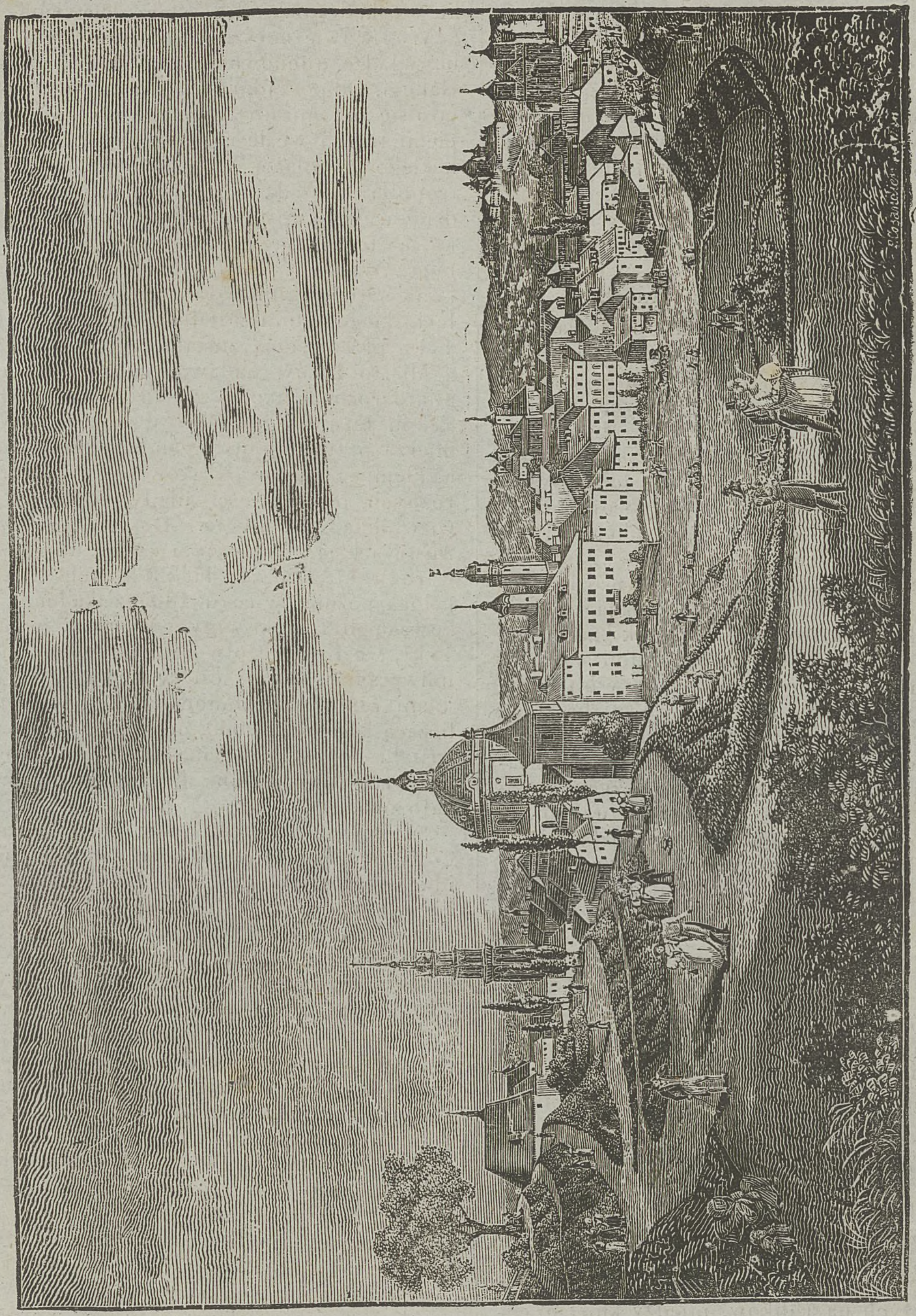


L W Ó W.

Miasto Lwów, stolica królestwa Galicyi, leży nad rzeką Pełtew 960 stóp nad powierzchnią morza, otoczone górami. Domów liczy 2819, mieszkańców do 52,000 z których 18,000 wyznania mojżeszowego. Z trzydziestu trzech klasztorów niegdyś w tém mieście będących, mniejsza daleko część pozostała.

Miasto Lwów założone zostało w wieku XIII. Kiedy Tatarzy całéj Europie w tym wieku groźni, okropne pożogi na Rusi rozniéśli, wtedy Leon książe Halicki syn Daniela, po zburzeniu miasta stołecznego Halicza, przeniósł siedlisko swoje w roku 1269 do nowo zbudowanego miasta, które ojciec jego Daniel w roku 1259 budować począł, a które przez Leona, czyli Lwa rozszerzone, od niego wzięło początkowe nazwisko. Tam do zamku na prędce z drzewa wystawionego, przeniósł klejnoty i skarby książęce; w drugim zaś zamku, niżéj wybudowanym, sam obrał mie-

szkanie. Obok tych zamków mieściły się mieszkania służby książęcéj i straży. Późniéj, gdy spustoszenia tatarskie coraz były straszniejsze, wielu opuszczając domy, cisnęło się do nowego miasta Lwowa, gdzie bezpieczeństwa szukali. Xiążę chcąc dać przytułek nieszczęśliwym bez różnicy, wyznaczył trzy dzielnice miasta, między któremi jednę dla Tatarów, gdyż znaczna część tychże opuszczając swój obóz przyjmowała służbę u księcia, lub się w kraju osiedlała. Ormianie także przez Tatarów z siedlisk swoich wypędzeni, w tych stronach szczególniéj przytułku szukali.

Za przykładem Leona i dla ocalenia majątków, możniejsi zaczęli się sprowadzać do Lwowa i powiększali orszak książęcia. Wnet klasztory i kościoły dla różnych wyznań chrześciańskich stawiać zaczęto. Miasto doznając późniéj różnych kolei nieszczęśliwych, mianowicie pożarów, wiele razy odbudowane było, dzisiejszą zaś wspaniałą swoją postać przybierać zaczęło szczególniéj od roku 1811. W samém mieście znajduje się kilkanaście porządnych ulic, i kilkadziesiąt na rozległych przedmieściach, w których odznaczają się szczególniéj gustowne domy w kształcie pałaców stawiane. Między przedmieściami a miastem, od zachodu rzeką Pełtew oblaném, dawne warownie, niegdyś licznemi basztami sterczące, w pyszną przechadzkę zamienione zostały, która zrównana, drzewami obsadzona, powszechnie uczęszczana, życie i wesołość miastu nadaje. Równie przyjemnie ozdobione jest miejsce przechadzki około stawu Pełczyńskiego. Są nadto we Lwowie piękne ogrody, między któremi celuje najobszerniejszy i najdogodniéj położony ogród Pojezuicki, tudzież ogród Kortuma, w którym mieści się Instytut agronomiczny i ogród botaniczny.

Wzgórza otaczające miasto, najmilszy dają widok na błonia i wioski odległe. Na wzgórzach tych były niegdyś winnice, z których corocznie do stu beczek wina brały w dziesięcinie panujące władze, jak o tém świadczyć mają archiwa miejskie.

Najwspanialszą budową miasta, jest kościół Archikatedralny pod tytułem Wniebowzięcia Panny Maryi, od Kazimierza W. w roku 1370 zaczęty, a za Władysława Jagiełły roku 1480 ukończony. W tym kościele mnóstwo jest wspaniałych nagrobków, między któremi celuje nagrobek Stanisława Żółkiewskiego, Mikołaja Krosnowskiego i t. d. Z nowszych nagrobków najpiękniejsze są: Katarzyny Jabłonowskiéj i małżonków Ustrzyckich. W ogóle liczy dotąd to miasto 18ście kościołów mieszczących różne pomniki dziejów i sztuki. Większa część innych kościołów, lub całkiem upadła, lub na inny użytek obróconą została. Z publicznych budowli odznaczają się dwa porządne szpitale i teatr r. 1795 wystawiony, na którym od r. 1809 ciągle w polskim języku sztuki dramatyczne są przedstawiane.

We Lwowie mieszczą się wszystkie naczelne władze duchowne i świeckie królestwa Galicyi. Od początku wzrostu swojego szczyciło się już miasto trzema stolicami biskupiemi, trzech wcale różnych obrządków katolickiego wyznania. Najdawniejszą jest metropolia obrządku grecko-katolickiego, tudzież arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego, którą temuż przychodniemu ludowi Kazimierz Wielki r. 1367 założyć dozwolił; nakoniec arcybiskupstwo i metropolia obrządku łacińskiego, która z Halicza do Lwowa w r. 1414 przeniesioną została.

Miasto Lwów oddawna naukami słynęło. Miało różne naukowe zakłady, a w roku 1661 Zakon Jezuitów pozyskał u króla Jana Kazimierza przywiléj otworzenia w tém mieście akademii na wzór Krakowskiéj; która dla różnych przeciwności nigdy zupełnie być rozwiniętą nie mogła. Dopiéro za rządu Austryackiego założonym został uniwersytet w roku 1784, przez lat 20 kwitnący, który jednak późniéj w roku 1805 z akademią krakowską był połączony. W roku jednakże 1817, we Lwowie otworzonym został nowy uniwersytet, mający cztery wydziały, z wszelkiemi zakładami pomocniczemi i biblioteką, liczącą ksiąg do 40,000; od roku 1827 otwartą została hojnie uposażona biblioteka publiczna przez Maxymiliana hrabię Ossolińskiego założona.

Sławniejszych drukarzów, którzy różnemi czasy począwszy od roku 1578 polskie, ruskie i łacińskie dzieła wydawali, liczył Lwów 22.

Wymienimy tu celniejszych uczonych, we Lwowie urodzonych.

Grzegorz z Sanoka (żył w wieku XV), który pierwszy w Krakowie, publicznym Wirgiliusza wykładem mnóstwo słuchaczów zwabił, a o którym mówili spółcześni, iż pierwszy dał nam uczuć prawdziwe piękności poezyi. Powstawał on z energią przeciw subtelnościom ówczesnéj filozofii i przeciw astrologom; był znawcą sztuk pięknych i z dowcipu na dworze cenionym. Życie jego opisał Kalimak Buonacorsi.—Dymitr Solikowski (w XVI wieku) mąż pełen zasług, oprócz wielu pism teologicznych i politycznych, zostawił dzieje krajowe od r. 1572 do r. 1590. —Było kilku uczonych, noszących nazwisko Lwowczyków między którymi najsławniejszy Jan Lwowczyk, powszechnie zwany Leopolitą, pod którego imieniem mamy tłumaczenie Pisma Ś. w r. 1561 wydane. —Fabian Birkowski, sławny kaznodzieja nadworny Władysława IVgo, pełen ducha religijnego, godny następca Skargi. —Jakób Skrobiszewski biograf arcybiskupów Lwowskich, w początku wieku XVIIgo, tudzież Tomasz Józefowicz autor historyi arcybiskupstwa Lwowskiego, i nie których pamiętników. — Grammatyk i retor Jan Ursyn — Sławny

prawnik Paweł Szczerbiec, w XVItym, tudzież Mikołaj Jaskier, i Tomasz Drezner.— Stanisław Krzysztanowski polityk, w tymże wieku.—Wojciech Bobowski, znany powszechnie pod imieniem Hali-Beja, który około roku 1624 w niewolę przez Tatarów zabrany, w Seraju wychowanie odebrał, i w wielu językach szczególniéj był biegłym. Napojony nauką wiary mahometańskiéj, chrześcianinem był w sercu, sumiennie jednak pełnił obowiązki najwyższego dragomana, czyli tłumacza i powszechnie był szacowany. Znawca tak blizki obyczajów tureckich, wydał szacowne dotąd dzieło o religii Mahometańskiéj które w Oxforcie r. 1691 drukowane było. Usiłował on pierwszy światło europejskie wśród Muzułmanów upowszechnić; on wydał pierwszą grammatykę i słownik turecki tudzież przełożył na tenże język, powszechne w Europie dzieło Sławianina Komeniusza *Janua linquaram*. Przełożył biblię w języku tureckim, któréj rękopism dla różnych przeszkód drukowanym być nie mógł i odtąd znajduje się w bibliotece Lejdejskiéj. Opisał stan państwa Ottomańskiego, które to pismo konsul angielski w Smirnie, pan Ricaut, po angielsku wydał; w polskim języku drukowano to dzieło dwa razy pod tytułem Monarchia Turecka. Przełożył także wierszem pobożne pieśni tureckie z dodaniem nut, naszym sposobem kreślonych. Jest także jego opis Seraju przez p. Nointel po włosku wydany. Pragnął on zawsze wrócić na łono kościoła, lecz umarł w Stambule r. 1676.— Najpierwszy i najsłodszy poeta sielski, Szymon Szymonowicz, którego sielanki po wiele kroć wyszłe, za klassyczne są uważane. Większą nie równie miał wziętość za życia z poezyi łacińskich, za które wieniec otrzymał, a Lipsiusz pierwsze mu miejsce przyznał między poetami swojego wieku. W Lejdzie drukował je Morsiusz, pod tytułem Złote Poemata, a Nuncyusz arcykanclerz Durini, wydał wszystkie dzieła jego w zeszłym wieku, równając je z klassycznemi, a na pochwałę onych kilkadziesiąt różnych poezyj napisał.—Szymon Zimorowicz spółczesny powyższego, wydał Sielanki i Roxolanki mniéj w stylu powabne, lecz w których więcéj oryginalności i miejscowych obrazów; żył tylko lat 25, i należy do najcelniejszych dawnych poetów polskich.—W wieku zeszłym sławnym był szczególniéj Lwowianin Grzegórz Piramowicz, jako retor, pedagog i dzielny mówca religijny.

PIES MORSKI POSPOLITY.

Psy morskie policza Cuvier między zwierzęta drapieżne, jako mające u wierzchu cztery, lub sześć, od spodu zaś cztery przednie zęby; u góry na dole mają także na każdéj stronie ząb kątny, pospolicie psim zwany, i zwyczajnie 20-22, lub 24 zębów trzonowych. Na wszystkich czterech nogach mają po pięć palców; te palce na przednich nogach, od przedniego do małego palca, coraz są mniejsze, na tylnych zaś palec wielki i ostatni, dłuższe są niż inne. Nogi przednie okryte są skórą aż do przegubu, tylne zaś aż do pięty, a między temi jest krótki ogon. Głowa okrągła z wystającym pyskiem, i z łagodnemi, pełnemi wyrazu oczyma, podobną jest u większéj części rodzajów do głowy psa. Żyją na brzegach prawie każdego morza, pływają i nurkują wybornie, żyją szczególniéj rybami, które zaraz w wodzie połykają. Ich krew bardzo obfita, ma kolor czarniawy.

Do tego gatunku należą psy morskie, tutaj na wielkiéj massie lodów wyobrażone. Pies morski pospolity, ma długości cztery do sześciu stóp, jest żółtawo-szary, a według wieku, mniéj lub więcéj brunatno nakrapiany. W starości, zupełnie jest białym. Z oblicza szczególniéj do psa jest podobnym. Pod skórą ma wiele tłustości, która u dorosłych do 60 funtów dochodzi.

Dopóki psy morskie jeszcze ludzi nie znają, wolne wszelkiéj obawy krążą wesoło między okrętami; lecz skoro raz prześladowania doznały, są dzikie i bojaźliwe. Żywo schwytane, dają się obłaskawić, są posłuszne i przywiązane. Głos starych, podobny jest chrapliwemu szczekaniu psa, młode zaś, miauczą podobnie jak koty. Samica rodzi po dwoje dzieci, które przez 6 do 7 tygodni, zwykle w ukrytych miejscach wykarmia.

Psy morskie pospolite znajdują się na wszystkich prawie brzegach morz Północnych, aż najdaléj ku północy, gdzie zwykle w gromadach żyją. Karmią się rybami i wszelkim robactwem morza. W lecie wychodzą na brzegi, gdzie do słońca się grzeją. Strzelać do nich jest rzeczą daremną, ponieważ zaraz śpieszą do morza, zanurzają się, lub z niezmierną szybkością uciekają.

Zabijają je przeto harpunami, lub częściéj jeszcze pałkami w nos uderzając; jedno uderzenie w to miejsce powala je zaraz lub ogłusza, przeciwnie, ranione w inne części ciała, nie tracą sił i mocno się bronią. Dla pewniejszego połowu, wybierają czas, gdy ich razem po sto i więcéj zasypia, i łowcy którzy umyślnie do tego na przyrządzonych statkach za niemi płyną, mnóstwo ich tym sposobem zyskują. W niektórych miejscach tak są gwałtownie i bez uwagi tępione, że ich ród zupełnie już zaginął, lub w krótce zaginie. Tak np. zaraz po odkryciu wschodniéj Georgii przez kapitana Cook w roku 1771, zaczęto wyprowadzać do Chin skóry psów morskich, gdzie bardzo drogo są kupowane. Z tego jednego miejsca wyprowadzono do tego czasu 1,200,000 futer, nie licząc wielu miejsc innych.



(Pies morski pospolity.)

Na wielu wyspach prawie zupełnie te zwierzęta wyginęły. W kwietniu r. 1826, statek mający tylko 18 ludzi, w zachodniéj części morza Grenlandzkiego pod 68° szerokości pułnocnéj, ubił w przeciągu dni pięciu 3,070 psów morskich. Była to rzeź przerażająca. Wszystkie były młode które nie doświadczone, nie schroniły się za staremi do wody; jedno uderzenie, natychmiast je zabijało.

Nie mały jest użytek z psów morskich. Mięso i tłuszcz rzadko w prawdzie do pokarmu są używane; ale tran z tychże zastępuje wybornie tran wielorybów, gdy się ich połów nie uda. Ze skóry wyrabiają Grenlandczykowie odzienie, zaprzęgi, nakrycia, pokrywają oraz niemi lekkie swe czółna i chaty. Nawet bania czyli macherzyna, któréj mieszkańcy morz lodowatych, przy połowie psów morskich używają, ze skóry tychże jest zrobioną. Do téj bańki utwierdza się rzemień, który łowiec z swoją harpuną połącza, aby ją rzucić na zwierza, a która, gdy tenże da nurka, po powierzchni pływa, i tym sposobem miejsce onego wskazuje.

Grenlandczykowie używają żył z psa morskiego do szycia zamiast nici, z żołądka robią, szawłoki (torby) a z kości rozmaite narzędzia. U nas, używaną jest skóra do obijania kufrów, na torby myśliwskie, na podkładki pod nogi i t. p. takowe pokrycie nie tylko jest bardzo mocne, ale i nie przecieka. Tłuszcz młodych psów morskich, używany jest do palenia światła. A zatém każda część tego zwierzęcia, ma swój użytek.

OPIS DRUKARNI W PARYŻU PRZEZ WŁAŚCICIELA SKREŚLONY.

Opisawszy w Nrze 56 Pisma naszego pierwiastkową drukarnię, uważamy za obowiązek obeznajmić czytelników naszych z drukarnią teraźniejszą. W tym celu umieszczamy jéj opis przez jednego z znakomitych typografów paryzkich skreślony.

«Każdy czyta, każdy ma bibliotekę bądź dla użytku, bądź dla potrzeby, jednakże nie wielu jest obeznanych z sposobem drukowania książek. Panowie coście jeszcze w żadnéj drukarni nie byli, zapraszam was do mojéj. Dopiéro 7ma godzina bije, i na ciasnéj ulicy, gdzie moja drukarnia, jeszcze jest ciemno, jednakże pracownicy moi już się zeszli i rozdzielili; każdy ma swoje miejsce, swoją robotę, i wszystkie części tych wielkich sal są w ruchu.

Znane są zapewne każdemu teorye Smitha i Saya o podziale pracy, tu ujrzycie je panowie w wykonaniu.

Najprzód w tych długich galeryach stoi stu zecerów, każdy przy swojéj kaszcie. Kaszta jest to sprzęt drewniany, mający dwie do trzech stóp czworoboku, podzielony na tyle przegród, ile jest liter w alfabecie. Ale

nie jedna kaszta ma przegród 152 bo prócz zwyczajnych, są wielkie litery Wersaliki, Kapitaliki, litery znamionowane, dyftongi, różne znaki pismienne, które wszystkie mają swoje przegrody, i gdzie w właściwym porządku wszystkie są ułożone. Niemi każdą myśl pisarza wyrazić można. — Mógłbym tu jeszcze pobliższe szczegóły tego pierwszego oddziału drukarni okazać np. łączenie, czyli spajanie liter. Wielu zapewne nie wie, że w książce francuzkiéj, w któréj 100,000 jest liter, *e*, z akcentem i bez akcentu, szóstą część wszystkich liter wynosi, to jest 16-17,000, gdy *b*, nie powtarza się jak 1,000, a *k*, najwięcéj 200, do 300 razy. Drukarz powinien dobrze znać te szczegóły, chociaż te dla was panowie są obojętne. Lecz idźmy daléj.

Zecer przyszedłszy do swojéj kaszty, bierze się najprzód do winkelhaka. Jest to żelazne, albo drewniane narzędzie, w które według rękopismu ujętego w ternaculum, czcionki między dwie równoległe ściany układa; te ściany stanowią długość wiersza; jedna z nich jest ruchomą, i według własności dzieła drukowanego, od ściany drugiéj, mniéj lub więcéj się oddala.

Zecer wydawał mi się zawsze, jakby dowódzca. Czcionki w skrzyni, są jego żołnierze. Rozproszone pomiędzy sobą, nie mają żadnéj wartości, ani znaczenia, ale dowodzący wzywa ich, szykuje, i wnet pod jego ręką przybierają szyk jaki jest potrzebny. Każdy z tych, których tu panowie widzicie, ma jak Xerxes liczne swe wojska.

Jaka czynność, jak żywe poruszenia! Jak szybko palce z przegrody do przegrody biegają i litery na winkelhak przenoszą! Pośpiech i nawyknienie nadają rękom zecerów takt i instynkt tak pewny, jakie oczom, lub saméj myśli są właściwe.

—Obliczenia nasze, dzieją się w sposób następujący:

Za skalę według któréj ilość druku arkusza oznaczamy, służy nam litera *n*, która trzyma środek między małém cienkiém *e*, i *m*, które z trzech obok siebie stojących kresek się składa. Zwyczajna stronnica książki w 8vo, zawiera 32 wierszy; każdy wiersz mieści w sobie około 50 *n*, co na jednę stronnicę 1,600 *n*, a na jeden tom o 400 stronnicach 640,000 *n*, wynosi. Jeżeli więc na stronnicy in folio 7,000 *n*, się mieści, tedy na całym arkuszu o 8miu stronnicach, mieści się liter 56,000. Kto ma czas, niech obejrzy te rozmaite przegrody, i ogromną ilość czcionek uporządkuje.

Zecerom moim płacę od każdego tysiąca czcionek, jaki przez dzień ułożą, stosownie do wielkości druku, otrzymują za każdy 1000 *n*, jedenaście do piętnastu *sous*, a zatém każdy może mieć 5 franków (8 złp.) dziennie, jeżeli ręką swoją około 10,000 razy, od kaszty do winkelhaka poruszy. Dziwią się powszechnie zręczności w palcach wirtuozów na flecie, ale zaręczyć mogę, że wielu z moich zecerów pod tym względem zrównać im może.

Ale od tych rzeczy podrzędnych, postąpmy daléj. Dla utrzymania pracy w porządku, (wyznać bowiem muszę, że ci panowie, jakkolwiek wzorowi, w dobrym humorze, miewają swoje złe chwile,) dla utrzymania więc w porządku pracy zecerów, są wybrani z dawnych zecerów układacze stronnic (*metteurs en pages*), którzy czasem tak są biegli, iż z zamkniętemi oczyma, za dotknięciem ręką, *a* kreskowane i z daszkiem, odróżnić potrafią. Są to, mogę powiedzieć, prawdziwi artyści. Jeden z moich kollegów, porównał ich z architektami. Zecerów obok nich, porównywał do mularzy. Ci według niego, przygotowują kamienie i ociosują, ale architekt oblicza ich stosunek, porządkuje one w piękną i zgodną całość, i wystawia pomniki, na które smak i sztuka, piętno swe wyciskają. Otóż jeden zajmujący się właśnie tym ważnym przedmiotem.

Czterech lub pięciu zecerów, przynoszą mu każdy, część swojéj roboty, jaką przy rozdawaniu rękopismów otrzymali. Są to pakiety rozmaitéj długości, w których czcionki tylko na jednakowe wiersze są podzielone. Teraz potrzeba ich szyk bojowy zmienić, a raczéj rozszerzyć. Pakiety stoją na placie marmurowéj. Pierwszy ma tylko 20 wierszy, a przecież na jednę stronnicę potrzeba ich 32. Z drugiego więc trzeba przybrać to, co w pierwszym niedostaje. Przedewszystkiém, trzeba urządzić tytuł, od którego ilość i stosunek reszty zależy, i który najwięcéj pod oko wpada. Do tego potrzeba smaku i dobrego wyboru. Mój układacz dokładnie jest z tém obeznany. Tak w krótce niezgrabne i nierówne pakiety, gdzie litery w ściśniętych rzędach nie pozornie stały, przychodzą do ładu i piękności. Ustawia napisy, gdzie potrzeba, szykuje do każdéj stronnicy należące przypiski, z mniejszych i cieńszych liter złożone; daje pomiędzy wiersze interlinie, to jest: listewki metalu nie wystające, ażeby rzędy czarnych liter i białego papieru przyjemnie w oko wpadały; nakoniec kładzie liczbę na każdéj stronnicy, u dołu zaś po prawéj ręce na pierwszéj stronnicy każdego arkusza, kładzie znak wskazujący następstwo arkuszów.

Po zliczbowaniu stronnic, następuje szlusowanie co także do téj osoby należy. Przez szlusowanie, czyli zamknięcie, rozumié się ułożenie stronnic w żelaznéj ramie, któréj kąty, całkiem je zamykają. Wszystkie stronnice, czyli kolumny razem jeden arkusz tworzące, kładą się do jednéj ramy tak, ażeby każda stronnica na tę stronę przypadła, gdzie według swojéj liczby być powinna; ażeby też liczby porządnie następowały, gdy

się arkusz złoży, albo rozetnie. Ale arkusz ma dwie strony, obie nie mogą być razem objęte, gdyż przy czytaniu strona odwrotna, powinna następować po pierwszéj. Dla tego arkusz, dzieli się na dwie ramy, czyli formy, a do każdéj z nich te należą stronnice, które przednią, lub odwrotną stronę arkusza tworzą. Dodać tu jeszcze należy, że jedna forma, zawiera szesnaście, ośm, cztery, dwie, jednę, lub inną ilość stronnic; według tego, jak papier jest złożony, i to zowie się formatem.

W czasie tego objaśnienia, układacz skończył zamknięcie; obie jego formy już są gotowe, i za nim udamy się do innéj sali.

Tu wcale inna jest klassa ludzi. Zobaczmy te w dwóch równych rzędach stojące machiny. Są to baterye, z których każda ma swoich kanonierów. Ale prassa mniéj ludzi potrzebuje, niż działo, bo dwaj drukarze mogą jéj ruch nadawać.

W téj jednéj sali jest 30 pras, i 60 pracowników. Wszyscy zwierzchnie suknie pozdejmowali, bo im silnie i zręcznie działać potrzeba. Zręczność i biegłość drukarzy, czyli presserów jest głównym warunkiem zewnętrznéj piękności książki.

Układacz przynosi tu właśnie swoje dwie ciężkie formy, które wprzód dla oczyszczenia pisma, rozczynem potażu obmyte zostały, i oddaje drukarzom stojącym na swoich miejscach. Plata przytwierdza się najprzód na żelaznym stole, poczém arkusz papieru kładzie się w pewny rodzaj podstawka zwanego *dekiel*, tak, ażeby wszędzie zarówno do formy czcionek przylegał. To działanie zowie się narządzeniem (zurichten), i potrzebuje wiele czasu i przezorności.

Po ukończeniu tego działania, jeden z drukarzów poczernia formę za pomocą cylindra lub walca, a korba podaje formę i papier pod mocne ciśnienie szruby i żelaznéj płaszczyzny, zwanéj *tiegel*, poczém w miejscu odbitego arkusza, kładzie się inny biały. Takie naciskanie odbywa się na dzień 2,000 do 2,500 razy.

Ale tym sposobem arkusz dopiéro po jednéj stronie odbitym został; trzeba więc drugą formę czyli platę odciskać. Tu wielka trudność zachodzi w tém, że każda kolumna téj formy, ściśle na toż samo miejsce przypadać powinna, na którém są kolumny pierwszéj platy. Ku wykończeniu tego, obmyślono dowcipne i wygodne środki, których tu wyłuszczyć nie możemy, bo jeszcze dosyć mamy do oglądania.

Tam oto widać, czterech do pięciu chłopców służących do posyłek, czyli pobiegaczów. Mając czas wolny, obznajmiają się z przyszłém swém powołaniem, i ze stosu nagromadzonych czcionek, wybierają pojedyńcze czcionki, kładąc je w właściwe przegrody. Tymże sposobem zecerowie codziennie napełniają swe kaszty. Rozbierają pojedyńczo odbite kolumny, w winkelhakach, i kładą każdą czcionkę do swojéj przegrody, co zowie się rozbierać.

W tym gabinecie, gdzie na pułkach stoją wszelkiego rodzaju słowniki, siedzą korrektorowie. Oni prostują pomyłki druku i wszystko, co zecer, albo układacz niewłaściwie zrobili. W tym celu, przed odbijaniem arkusza na czysto, otrzymują arkusz próby, czyli korrektę. Im więcéj dzieło ma być poprawne i piękne, tém liczniéj powtarzane być muszą korrekty. (*) Wielu uczonych trudniło się tą pracą, nawet sławny Erazmus

(*) Kiedy kto np. w pismie peryodycznėm *l*, zamiast *t*, *u* zamiast *n*, a nawet w całych syllabach mylkę postrzeże, przypisze ją z wyrozumieniem pośpiechowi, z jakiém pisma czasowe odbijać się muszą. Ale nie jeden, który się nigdy korrektą nie trudnił, widząc na dziele pięknie i starannie drukowaném pomyłkę, która na pięknym papierze tém łatwiéj pod świeże oko podpada, nie jeden mówię, wołać będzie z tryumfem na niedbałość drukarza, i całą usilność jego potępi. Cóż by tak surowy krytyk powiedział, gdyby się na oczy przekonał, że pierwszy arkusz korrektor odczytał, i z rękopismem porównał, że sam autor przeglądał dwie, trzy, a czasem i cztery korrekty, zawsze z nowemi poprawami, że korrekta, na któréj autor napisał: *można drukować*, jeszcze późniéj przez drugiego świeżego korrektora przejrzaną była, że nawet pierwsze już na czysto odbite arkusze są przeglądane przez różne osoby, a przecież znajdzie się mylka, która mimo tylu śledztw, czarodziejskim sposobem oka wszystkich wprawnych myśliwców uniknie, i jakby na żart, w dziele już w świat puszczoném, najmniéj bacznemu czytelnikowi się zjawi. Drukarz mający ambicyą, który już kilkaset exemplarzy z tą mylką wyprawił, niechce wierzyć swym oczom, zgromadza wszystkie korrekty, i widzi że mylka jak wół wyraźna, we wszystkich prześlepioną została.

Zacny literat *Adamczewski*, który korrektę Wyboru pisarzów polskich przez Mostowskiego, utrzymywał, chciał się po wyściu pierwszego tomu zakładać z przyjaciołmi, że w tymże żadnéj mylki drukarskiéj nie znajdą. W saméj rzeczy, poprawność tego tomu, jest wzorową, atoli na pierwszéj karcie t. j. na liście prenumeratorów, w któréj według porządku alfabetycznego, sam Adamczewski był w pierwszym wierszu, dostrzeżono, iż własne imię jego *Jakub* mylnie *Jabuk* wydrukowane zostało.

Robert Etienne sławny drukarz francuzki z dawnych czasów, miał zwyczaj wywieszać przed swoim sklepem korrekty ostatecznie poprawione, i płacić studentom po jednym *sou*, za każdą mylkę odkrytą.

Tenże wydał bardzo poprawną edycyą Nowego Testamentu Greckiego r. 1549, którą przeto nazwano *mirificam*, z wyjątkiem że w pierwszém słowie przedmowy łacińskiéj, wydrukowano *pulres*, zamiast *plures*. Mówią, iż Franciszek I, odwiedzał go często, a gdy nad korrektą go zastał, nie dozwolił mu nigdy pracy przerywać, i czekał aż ją ukończy.

i Scaligier. Ludzie tego powołania, oprócz wielu wiadomości, powinni mieć żelazną cierpliwość, ponieważ nie tylko myłki zecerów poprawiać mają, ale nadto powinni umieć czytać najgorsze rękopisma, i zwykle wprzód odczytują i prostują rękopisma, zaczém je do druku oddadzą.

Ten zimny i poważny człowiek z zielonemi okularami, życie strawił na korrektach. Od 20 lat poprawia wszystkie książki w téj drukarni tłoczone. Rachując 4 arkusze dziennie, niedziele i święta wyjąwszy, przeszło przez jego ręce 30,000 arkuszy, nad któremi wzrok osłabił, lecz pamięć ubogacił.

Teraz ośmielam się przedstawić panom, faktura mojéj drukarni. Jest to moja prawa ręka, moje factotum, drugi ja. On ma oko na wszystko; on odbiera rękopisma od autorów i księgarzy, on je rozdaje zecerom, on oznacza, co każda prassa na dzień ma odbić, on.. Lecz za długo by było wszystko wyliczać. Skracając rzecz moją, dodam tylko, że do licznego składu osób w mojéj drukarni należy jeszcze kassyer, buchhalter, sześć do siedmiu posługaczów do posyłek, i małe dziewczęta, których całém zatrudnieniem jest, znosić i składać drukowane arkusze.

Tak u mnie około 200 osób jest czynnych. Każda według chęci i sił swoich znajdzie zajęcie.

Gdy tak wszystko należycie jest rozłożone, a to w sposób, któremu filozofowie *analyzy* nazwisko nadali, potrzeba także, wszystkie te pasma w jednéj ręce połączyć, i wszystkie gałęzie tego wielorakiego przemysłu, pod jednę kierującą myśl poddać: zatém mój faktur i ja, stanowimy w pewnym względzie *syntezę* téj drukarni.

Co więc do materyałów, już prawie wszystko pokazałem. Opuściłem wiele technicznych szczegółów, które znaleźć można w osobnych książkach, o tym przedmiocie wydanych. Zaczém jednak panowie dom mój opuszczą, proszę na chwilę do mojéj biblioteki.

Tu jest najprzód prassa udoskonalona, którą mi angielski drukarz w darze nadesłał. Wiele miałbym powiedzieć, jakie ulepszenia zwolna w niéj nastąpiły, ale zapewne miléj panom będzie samym, to arcydzieło mechaniki obejrzeć, gdyż sposób użycia onéj łatwo odgadnąć. Są jeszcze inne udoskonalone prassy, między którémi *Albion Press* wyższe miejsce zajmuje.

Naszym czasom zostawione było, pojąć całą ważność sztuki drukarskiéj; teraz najwięcéj zajmują się środkami taniego i śpiesznego druku.

W zakładzie którego panowie jeszcze nie oglądali, mam prassy mechaniczne (pośpieszne) którym wszystkim jedna machina parowa ruch daje. Do usłużenia takiéj machiny, dosyć jest 2ch ludzi i jedno dziecko. Wydaje ona na dzień 12,000 exemplarzy zupełnie odbitych arkuszy. Tak cztery prassy mechaniczne wyciskają codzień 48,000 arkuszy, do czego dawniéj potrzeba było 48 pras zwyczajnych, i 96 ludzi.

Hrabia Daru obliczył, iż drukarnie francuzkie w roku 1825, arkuszy 128,010,483 wydrukowały. W tymże roku summa dzienników, wynosiła 21,660,000 arkuszy, a sam dziennik *Wiadomości użytecznych*, wydaje teraz 3,120,000 arkuszy.

Dobrzy korrektorowie, są to zacni, uczeni ludzie z szczególném powołaniem do swego zawodu. Chęć nadania doskonałości dziełu, nagradza im nudy, czytania po kilka razy jednego arkusza. Publiczność z ich pracą nieobeznana, ani mieć może wyobrażenia, ile im ona mozołów i trosków przynosi. Są to ludzie najbieglejsi w grammatyce, w ortografii, i w właściwém pisaniu wszelkich imion i nazwisk. Najważniejszą zaś jest dla nich znajomość znaków przecinkowych, które pisarze zwykle zaniedbują, a których tylko ludzie bardzo logicznie myślący, dobrze używać umieją. Przez nie, nadają oni okresom niejako widzialną harmonią, która zrozumienie dzieła niezmiernie ułatwia.

Dobry korrektor uchrania autorów od wielu błędów, a nie dostrzeżenia pośpiesznie piszących, prostuje. Dobra, a szczególniéj jednostajna pisownia, jedynie prawie od korrektorów zależy.

JAK ŚLEPY POZNAJE KOLORY?

Wiadomo, iż ludzie pozbawieni wzroku, zwykle wynagrodzeni bywają bystrością innych zmysłów, a nawet jest mniemaniem, że przez dotknięcie, kolory rozróżniać mogą. Nowsze jedno pismo uważa to mniemanie za fałszywe, a przynajmniéj za zbyt śmiałe, dodaje jednak: Wiemy że w Anglii żyła młoda ciemna panienka, o któréj mówiono, iż umiała rozróżniać kolory. Chciałem się o tém przekonać, a skutek badań moich był następujący: Ta panienka poznawała kolor kawałków sukna trzymając je przy ustach. Nauczono ją zapewne, że niektóre kolory prędzéj ciepło wsysają niż inne, tak iż mniejsze, lub większe ciepło sukna, uczyło ją domyślać się o jego kolorze. Jest to jeden z najrzadszych przykładów delikatności czucia nadzwyczajnego.

MRÓWKI.

W osadach Wschodnio Indyjskich, mrówki są prawdziwą plagą tych krajów. Drogi tak gęsto są niemi osute, że ślady podków końskich w mrowiskach zdeptanych rozpoznać można, dopóki ich znowu inne nadchodzące nie zatrą. Przechodzą one szerokie i bystre wody, tym sposobem, iż tonące służą za most późniéj przybywającym. Chwytają się wszelkiéj zimnéj żywności; nawet trucizna i ogień nie wystarczy zupełnie ich wytępić; a nawet przez ogień w tak wielkich massach przechodzą, iż ogień i węgle w dołach trzcin cukrowych zgaszają. Burza tylko i deszcz nawalny, może ich płód zatopić.



ROBIENIE CHLEBA, z rośliny Maniok na wyspie Madagaskaru.

Maniok albo Manihot (*Jatropha Manihot*), jest to krzew cztery do sześciu stóp wysoki, mający pień sękowaty, kręty i kruchy, mleczem napełniony. Rośnie w Afryce, w Ameryce południowéj, szczególniéj w Jamaice, St. Domingo i innych wyspach Indyj Zachodnich. Zasługuje najwięcéj na uwagę korzeń téj rośliny, z postaci do rzepy, blizko na 1 stopę długi 5 do 6 cali gruby, wewnątrz biały, zewnątrz koloru ziemnego. Surowy, lub gotowany, wewnątrz użyty, działa jak trucizna na nerwy, lecz oskrobany, oczyszczony i pozbawiony soku, wydaje mąkę, z któréj w Afryce i Ameryce, smaczny i zdrowy chleb pieką. W tym celu roztłukują oczyszczone korzenie, kładą w wór lniany, wyciskują sok, mający własność trucizny; resztę suszą na słońcu, smażą na panwiach, i pieką placki, które bardzo długo zachowywane być mogą. We wszystkich wspomnionych krajach, maniok starannie jest chodowany. Utrzymują że jeden morg maniokiem zasadzony, tyle wydaje mąki, ile sześć morgów zasianych żytem. Jeżeli to podanie jest pewne, bardzo pożądaną byłoby rzeczą sprowadzić te roślinę do tych krajów Europejskich, gdzie by jéj klima sprzyjało.

Amerykanie z korzenia téj rośliny jeszcze inny mają użytek, w Brazylii otrzymują z niego przez gotowanie sok upajający, przy zabawach ludu bardzo używany.

W innych miejscach gotują wprzód korzeń, potém ostudzają, i wodą polany znowu gotują, poczém kiśniejąc przez dwa dni, mocny trunek wydaje. Tak przyrządzony, ma być daleko smaczniejszy.

BŁYSKAWICA.

Szybkość błyskawicy wynosi 40,000 do 50,000 stóp na sekundę. Ale rzadko więcéj nad 600 do 700 w prostéj linii przebiega bez odskoczenia na bok; nie zdaje jednak czynić więcéj, jak pięć odskoków, i ostatni promień, z którym gaśnie, zdaje się być zawsze słabszym, niżeli poprzednie. Bieg jéj zygzakowy, przypisuje Helvig zgęszczonemu powietrzu i utrzymuje, że przy zbytniém zgęszczeniu powietrza przez promień błyskawicy ciśnionego, toż powietrze zmusza ją, kierunek swój zmienić. Porównywa on to zjawisko z wystrzałem broni. Gdy samym prochem z działa strzelimy, wtedy ciśnienie powietrza obala ściany z desek, nawet daleko za widzialnym promieniem ognia, stojące. Wszystko to dowodzi, że w podobnych okolicznościach, powietrze jest nadzwyczaj zgęszczone.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.